KAIN

K A I N

DRAMAT JERZEGO HULEWICZA

NAKŁADEM ZDROJU-POZNAŃ 1922

WYDANIE DRUGIE

KAIN

ODBITO 100 EGZEMPLARZY
W WYDANIU WYKWINTNEM,
LICZBOWANYCH I POD-
PISANYCH PRZEZ AUTORA

W DRAMACIE ZJAWIAJĄ SIĘ

KAIN
CHŁOPIEC
CZŁOWIEK
    ABEL
    MATKA
    NAUCZYCIEL
    MĄŻ I.
      „ II.
      „ III.
      „ IV.
    GROMADA
DAMA MODNA
DAMA BŁĘKITNA
CIEŃ ZBRODNIARZA I.
  „ „ II.
  „ „ III.
  „ „ IV.
  „ „ V.
CIENIE
    CIEŃ-DUCH
    KAIN WTÓRY
    GROMADA WTÓRA



ZJAWA PIERWSZA

Ziemia (krągły skraw krawędzi ziemi) — Niebo. Noc gwiaździsta. Mglisty, szary błękit. Cisza tajemna. Sylweta obrazu, sylwety poruszających się postaci. Wprzódy sam jeden KAIN stojący, na ziemi krawędzi, wpatrzony w niebo gwiaździste; ruch modlitewny. W atmosferze ledwie uchwytny dla ucha chór śpiewny, wzmagający się, to znów słabnący*). Zwolna porusza się Kain w pewnym rytmie, w sylwetowej harmonji z pieśnią, z Niebem, z Ziemią. Tejże to harmonji sprzeciwu nie czynią wszystkie zjawiające się postacie.

Niebawem milknie chór. Modlitwa Kainowa. skończona.

Słychać pogwar zbliżającej się gromady ludzi. Wchodzą w ilości nieokreślonej — do kilkunastu głów. Wzdłuż krawędzi Ziemi rytmicznie idą w porządku sylwety. Na czele ABEL. Niepewnym krokiem i powolnym ku Kainowi zbliżają się (tworząc obraz na jednej płaszczyźnie) Abel — za nim zaś inni — zatrzymują się przed nieruchomym Kainem.

---

*) *Largo.*

ABEL

Pozdrawiam'ć, bracie Kainie, w imię Pana.

(Kain milczy)

Pozdrawiam'ć, bracie Kainie, w imię Ziemi.

(Kain milczy)

Pozdrawiam'ć, bracie Kainie, w imię Ofiary.

(Kain milczy)

— w imię ofiary, którą złożyłeś Panu tej nocy.

KAIN

(zwolna podnosząc głowę)

Pozdrawiam ja ciebie, bracie Ablu.

Przerwałeś ofiarę tej nocy . . . Snać wielka przyczyna skierowała krok twój ku mnie, jako twoich braci i twoje siostry, że przybyli?

ABEL

Wielka przyczyna skierowała mnie ku tobie, bracie Kainie. Sen miałem, widzenie.

Usłyszałem przykaz, iżbym przywiódł brata przed oblicze Pana a wspólne z nim Panu składał ofiary. Takoż przychodzę wezwać cię, bracie Kainie; aby przykazowi Pana zadość się stało.

KAIN

Sen miałeś taki, bracie Ablu?
Sen . . . Bóg . . . Jawy omama — to i nie pójdę!

ABEL

Ofiary nie złożysz Panu?

(milczenie)

Bacz, bracie Kainie, iżby gniew Pana nie spadł ostateczny na głowę twoją, która Panu uchylić się nie chce.

KAIN

Chylę głowę Panu i ofiarę czynię, bracie Ablu! Chylę głowę Panu, iżby On słyszał mnie i przyjął ofiarę; nie chylę głowy Panu ku słuchaniu modlitwy przez braci, jako czynisz i czynią bracia twoi wszyscy i siostry twoje.

ABEL

Naigrawasz się, bracie Kainie, z modlitwy naszej i ofiary?

KAIN

Nie naigrawam się, bracie Ablu, z modlitwy waszej i ofiary. Nie do was jam przyszedł mówić o ofierze, a wy przyszli do mnie.
Niechaj każden chwali Pana według umienia swego. Modlitwa jednako jest święta, jeno doskonałości dalsza albo bliższa; wszelako równie poważania godna. Przeto nie naigrawam się z modlitwy waszej ani ofiary.

ABEL

(do gromady)

Słyszeliście, bracia, jakom ja słyszał?

CHÓR

Słyszelim.

ABEL

Słyszeliście, jako Kain odmawia ofiary Panu?

CHÓR

Słyszelim.

ABEL

Słyszeliście, jako szydził z ofiary braci?

CHÓR

Słyszelim.

ABEL

(do Kaina)

Żali chcesz przeczyć świadectwu temu, bracie Kainie?

KAIN

Jeżeli uszy twoje, bracie Ablu, i uszy braci twoich słyszały, czemu świadczą wargi twoje i wargi twoich braci — że słowo moje inaczej was dochodzi niźli mnie opuszcza, przeto wierzę, że dobrze chcecie, jako i ja dobrze chcę.

Chciej, bracie Ablu, iżby stało się, by wszystkich nas uszy słyszały tak, jak poczęte jest słowo; iżby słowo poczęte było tak, jak je słyszy ucho. Chciej to, a jednaką ofiarę składać będziem Panu.

ABEL

Jakoż to, bracie Kainie, stać się może, skoro ofiary Panu nie składasz?

KAIN

Że ofiary mej nie widzą oczy twoje, bracie Ablu, ani oczy braci twoich, przeto nie mów, że jej nie masz, gdy jest.

ABEL

Jest ofiara?

KAIN

Rzekłeś.

CHÓR

Jest ofiara?

KAIN

Rzekliście — *(po chwili):* Że modlitwy mej nie słyszą uszy twoje, bracie Ablu, ani uszy braci twoich, jako moje uszy słyszą głośne pacierze wasze, przeto nie mów, że modlitwy niemasz, gdy jest.

ABEL

Jest modlitwa?

KAIN

Rzekłeś.

CHÓR

Jest modlitwa?

KAIN

Rzekliście.

ABEL

Wierzę, bracie Kainie, skoro rzekłeś; i wierzą bracia. Wszelako nie dochodzi do Pana dym ofiary twojej, ani słucha Pan głosu twego.

KAIN

Jaki znak jest, bracie Ablu, że tak jest?

ABEL

Siedm razy kwitło zboże, które w pocie czoła swego uprawiasz, bracie Kainie, siedm razy krasiły się drzewa kwieciem — a nie było ziarna dojrzałego, ani źrałych owoców nie było, że śmiercią

pomarlibyśmy wszyscy, gdyby Pan nie błogosławił moim trzodom, które nas żywią.

Niechaj nie spada mściwość Pana na nas przez winę twoją, bracie Kainie.

Po siedm kroć dał Pan znak, jako że grozi nam śmiercią.

Niedobrze jest tedy, gdy los nasz w twoim spoczywa ręku. Pierwej zniewolim cię braciom, niżbyś — wolny — dzierżył los nasz.

Po siedm kroć dał Pan znak, bracie Kainie.

Ty zasię o znak pytasz?

CHÓR

Takiż to znak jest, bracie Kainie!

(Kain wpatrzony w ziemię, załamuje ręce na czole.)

KAIN

(po chwili do Abla)

To znak twój, bracie Ablu, to znak braci twoich.

Sen — wasz sen — omama!

Nie jest ci to znak Pana.

Znaku szukajcie w was samych.

Znak Pana we mnie jest.

Ani kwiat zboża i drzewa, ani ziarna i owoce w was są ni we mnie; przeto nie te są znaki Pana. Albowiem mieszka On w was i mieszka we mnie; nie przekładajcie tedy Pana kędyś poza siebie!

ABEL

Czy możesz dać świadectwo prawdy słów swoich bracie Kainie?

KAIN

Jakiegoż żądacie świadectwa, gdy nie czujecie świadectwa Ducha?

ABEL

(po namyśle)

Niech Pan rozsądzi.

CHÓR

Niech Pan rozsądzi.

KAIN

Niech rozsądzi Pan.

ABEL

Co dnia składamy ofiary Panu — ja i ty, bracie Kainie. Uczyń raz jeden, jako my czynimy; uczyń raz jeden, że oczy nasze: twoje i moje ujrzą całopalenia.

Wtedy Pan sądzić będzie nasze ofiary i sądzić będzie nasze modlitwy.

Którego całopalenia dym ofiarny wzniesie się ku Panu, tego ofiarę Pan przyjmuje. Którego zasię całopalenia dym ofiarny po ziemi czołgać się będzie, tego ofiarę Pan odtrąca.

Którego zasię ofiarę Pan odtrąci, ten niewolnikiem braci niech się stanie.

Uczyńmy ofiarę z uporu naszego.

CHÓR

Uczyńmy ofiarę!

KAIN

Uczyńmy ofiarę z uporu naszego.

Nie będzie ofiara źródłem niewoli.

ABEL

Ofiaruj Panu na wzgórzu twojem; ja w mej dolinie ofiarować będę. Patrzaj, jako Pan przyjmie ofiarę

moją; ja na twoje ofiarowanie zwrócę oczy — *(do gromady):* wy zasię świadczyć będziecie. — Czyńmy ofiarę! *(oddala się).*

CHÓR

Czyńmy ofiarę! *(gromada oddala się. Kain pozostaje bez ruchu, w ziemię wpatrzony.)*

KAIN

(po chwili)

Czyńmy ofiarę!

(Kain powoli zabiera się do układania z pozbieranych na uboczu kłód drzewa stosu całopalenia, powtarzając raz wraz):

Czyńmy ofiarę.

(Poczem zrywa na uboczu zboże, wiąże w snop i na stosie układa; zbiera korzenie i owoce ziemi i na stosie układa. Poczem wedle stosu staje — twarzą ku niebu — rozkrzyżowawszy ramiona.)

KAIN

O! Światło, co jaśniejesz w dzień i w noc!
Cieniu Słońca!
Życie Ziemi!
Ruchu Nieba!
Duchu!

Oto wola brata zawisła nad duchem moim! oto po raz pierwszy bratu uchylam czoło miast Tobie! Wielka szła moc z oblicza brata; moc utwierdzona wszystkiem jego otoczeniem, wszystką bracią — gdy ja sam jeden . . .

Wielka siła słów brata — jako że ofiarę jego czynią wszyscy bracia i czynili ojce.

Ofiarę Ducha sam jeden czynię, jako sam jeden czyniłem ją od początku.
Wszystka moc ziemi przeciw mnie jest i wszystka moc stworzenia żywego; że ofiara moja nie przysparza karmu, a owoców nie czyni słodkiemi.
— Zachwiał się w swej mocy duch mój — Panie!
Ty jeden umocnisz go, gdy zechcesz.
O! Światło, co jaśniejesz w dzień i w noc!
Cieniu Słońca!
Życie ziemi!
Ruchu Nieba!
Duchu!
Spraw, że słabość moja nie zdziała, iżby duch ciału usłużny był, a zrodził braciom ziarna i owoce ziemi, że w ciała sytości — co zbywa — składaliby w ofierze.
Spraw, że oczom ablowym nie objawi się tajemnica mojej ofiary, aż gdy odrzuci złote runa z duszy a nagą wzniesie ku Tobie.
Niechaj nie padnie Ducha tajemnica w ablowe widzenie.
Spraw przeto, Panie! — iżby nie buchnął płomień mej ofiary, ani wzniósł się ku Niebu obłok mego dymu, iżby sycił pożądliwości oczu braci.
Spraw, Panie! że płomień tej oto narzuconej ofiary pełgać będzie po ziemi, a obłok dymu raczej niech przysłoni oczom braci mojej modlitwy widzenie niżby wzbił się ku łatwemu tajemnicy poznaniu w jasnościach ognia odsłaniając syna Twego, który Ducha ma braciom wywalczyć — nie siebie.

(klęka i ręce wznosi)

Mocny Panie! spraw, że znak Twój nie umocni formy — jako chcą bracia, ale umocni ducha ofiary — jako chcę ja. Niech więc ofiara ablowa uczyni znaki, jako pragnie Abel, brat; od ducha mego zasię niech oddalony będzie wszelki znak ziemi.

(Kain powoli podnosi się, poczem szybkiemi ruchy zwraca się w stronę ofiary ablowej, przysłania oczy i patrzy w dal. Spostrzega po chwili słup dymu łoniący się z doliny.)

Rośnie! rośnie!
Jako co dnia — jednaka ofiara ablowa.
Ha! znaki czynią, obrządki — na chwałę Panu...

(patrzy jeszcze chwilę; nagle z niechęcią odwraca się od całopalenia ablowego. Raz jeszcze spojrzy w tamtą stronę)

Czeka Abel znaku mej ofiary...

(Spiesznie krzesiwem roznieca ogień, wznosi w górę gorejące łuczywo, czyniąc niem ruchy, że języki ognia spowijają ramię jego wzniesione a rozjaśniają otoczenie)

Oto początek ofiary z Ducha!...
Trwać będzie Ogień po wszystkie czasy, aż chrztem z Ognia spełni się ostatecznego wcielenia cel.
Oto ofiara Kaina!...

(Rzuca ogień na stos, płomień ledwie się żarzy; dym po ziemi wlecze się. Kain z natężeniem w stos wpatrzony; okiem śledzi pełgające kłęby dymu; uśmiecha się łagodnie; łuna znika powoli; nastaje znów mrok pierwotny. Kain zwraca się (jak wprzódy) ku niebu)

Pochwalony Pan!
Dobry, mocny Bóg!
Światło jaśniejące w dzień i w noc!
Święty Słońca Cień!
Życie Ziemi!
Nieba Ruch!
Duch!
Pochwalony Pan, że przyjął od każdego, według tego, co dać może.
Pochwalony Pan, że zachował tajemnicę swoją na żywot ten.
Pochwalony Pan, że zachował ogień mej ofiary po wszystkie czasy, aż spełni się ostatniego wcielenia cel.
Pochwalony Pan!
Święty Słońca Cień!
Życie Ziemi!
Nieba Ruch!

(Zjawia się Cień-Duch olbrzymich rozmiarów.)

Duch!!

(CIEŃ-DUCH zwolna posuwa się ku Kainowi, który pełen ekstazy a pokory weń wpatrzony, trwa w bezruchu. Cień rękę zwolna ku głowie kainowej wyciąga. Za dotykiem czoła kainowego zabłyska nagle jasny znak na Kaina czole. Cień zwolna cofa rękę, zwolna oddala się, znika.)

KAIN

(po dłuższej chwili ciszy — głosem bardzo powolnym):
Pochwalony Pan!
Święty Słońca Cień!

Życie Ziemi!
Nieba Ruch!
Duch!

(Kain kładzie się twarzą na zgasły stos ofiary. Słychać wesoły pogwar zbliżającej się gromady ablowej, na której zjawienie się Kain wolno głowę podnosi, po pierwszych słowach Abla wstając.)

ABEL

Bracie! żali pojąłeś znak Pana?
(Kain wolno ku przybyszom zwraca się — milczy)
Kainie! przyjął Pan ofiarę moją!

GROMADA

Przyjął Pan ofiarę!...

ABEL

Wzbił się słup ofiarny ku błękitom nieba i roztoczył białe płaty hen, że wszystkie przyćmił gwiazdy.

GROMADA

Wszystkie gwiazdy...

ABEL

Rozlał się mój dym ofiarny, wzniecon z najcenniejszej mojej trzody, z najwełniejszych run. Rozlał się po całym niebie, że podnóżem stał się Panu biały dym ofiarny, że nie stało miejsca w górze na ofiarę, którą Kain Panu słał.
Kainie! przyjął Pan ofiarę moją!

GROMADA

Przyjął Pan ofiarę!...

ABEL

Kainie! przeklął Pan ofiarę twoją!

GROMADA

Przeklął Pan!...

ABEL

Przeklął Pan!
Przeto czarnej twej ofiary wlókł się dym po czarnej ziemi, a ostrością swą resztę ziarn i owoców truł oddechem.
Kainie! przeklął Pan twoją ofiarę.
Przeklął Pan płód twojej pracy!

GROMADA

Przeklął Pan!

KAIN

(spokojnie wznosząc prawicę)

Błogosławię Panu, który modlitwie mej błogosławi.
Błogosławię Panu, który światłość zesłał na czoło moje.

(wskazuje)

Oto znak Pana.

ABEL

(zmylony)

Znak? Światłość?

KAIN

Znak Pana.

ABEL

(wpatrując się w czoło kainowe)

Jaki znak na czole masz?

KAIN

Ogień.

ABEL

Nikt z nas niema znaku na czole.
Nikt, któremu Pan błogosławi, a przyjął Pan ofiarę moją i ofiarę braci.

Oto znak, który innym czyni cię od braci, oto znak klątwy!
To znak, iżby każden poznał niewolnika.
Bratem mi nie chciałeś być, Kainie! ani sługą Pana, przeto moim sługą będziesz; moim będziesz niewolnikiem.

GROMADA

Naszym niewolnikiem!...

ABEL

Pan cię oddał w moje ręce.

GROMADA

Pan cię oddał w nasze ręce.

KAIN

(wznosząc prawicę)

Błogosławię Panu.

ABEL

Niewolniku! wliczam cię w gromadę licznej mojej trzody, a bracia baczyć będą, iżbyś nie uczynił w trzodzie spustoszenia.

KAIN

Milcz, bracie Ablu! Nie pora na niewczesne słowa.
Uczynił Pan zadość modlitwie twojej, jako i mojej zadość uczynił... Według modlitwy, według ofiary...
Wysłuchana modlitwa niechaj nie będzie źródłem pychy ani panowania.
Równi ciałem jesteśmy, duch zniewolić się nie da, gdy ogniem gore.

ABEL

Nie czyń sprzeciwu woli Pana; niewolnikiem być rozkazał ci Pan.

KAIN

Duch zniewolony toczy ciało, źre, przegryza — niby robak; pali ogień póki wyzwolenia...

ABEL

Milczeć będziesz, a woli mej podległy ofiarę czynić — nie Panu już — a mnie!

KAIN

Porzuć pychę. Czyń ofiarę Panu co dnia doskonalszą a bacz, by każda z ofiar przyjęta była przez Pana.

ABEL

Uległeś; przeto milcz.

GROMADA

(nacierając)

Uległeś! Uległeś!...

KAIN

Uległem w formie ofiary. Nie uległ duch mój, który z Pana jest.
Jakożbym był niewolnikiem twoim?

ABEL

(postępuje ku Kainowi):

Raz jeszcze zmierzyć się chcesz ze mną?

KAIN

Ile razy trzeba; póki nie zwali się kadłub do stóp ducha.

ABEL

(do gromady)

Pojmać niewolnika! *(postępuje ku Kainowi, za nim uderzyć chce gromada.)*

KAIN

Bacz bracie Ablu, iżbyś nie legł od pioruna oczu brata twego!

ABEL

Pojmać niewolnika! *(rzuca się na Kaina, za nim gromada. W tejże chwili potężny strumień ognia z znaku czoła kainowego idący przeszywa Abla; ten w miejscu chwiać się poczyna i pada z rozpacznym wyrzutem)* Kain zabił brata!

GROMADA

(pierzchając)

Kain zabił Abla!

(gromada znika trwożna za scenę).

(Kain zwraca się z milczącą modlitwą ku gwiaździstemu niebu — jak wprzódy).

Z a s ł o n a



ZJAWA WTÓRA

(Scena wyobraża głęboki, barwny las kolumn. Kolumny u podstaw wąskie, na ostrzu wspierające się, strzelające ku górze ostrokątnie, w linjach wyłamanych a krzyżujących się w wzajemnej sprzeczności.
Rzecz rozgrywa się na trzech stopniowanych wzwyż przecznicach.
Trojakie kolumn grupy rozdzielają przecznice, których połączenie poza sceną; postacie posuwać się mogą li tylko ku prawej lub ku lewej stronie, nigdy nawprost widza.
Gromadka (7—12) dzieci bawi się wśród śpiewów i pląsów na tylnej przecznicy; wśród nich trzynastoletni CHŁOPIEC. Dzieci śpiewając *), łańcuchem przesuwają się tanecznie na środkową przecznicę. Na tylnej zaś zjawia się Kain w postaci silnego starca z światłem na czole; postępuje ostrożnie, iżby nie spłoszył dzieci, które spostrzegłszy go, nieruchomieją w lęku.)

---

*) *Alegro giocoso.*

KAIN

(łagodnie)

Bywajcie dziatki! Z wami pobawić się przychodzę. Nie bójcie się; jestem dzieci przyjacielem. Łakocie mam, zabawki mam... Pójdźcie do mnie, dziatki.

(Kain postępuje o krok, na co dzieci z wrzaskiem uciekają w bok, potem przebiegają wzdłuż dolnej przecznicy i znikają; Chłopiec tylko zatrzymuje się z ciekawości, a ukrywszy się poza kolumną, podpatruje ciekawie kroczącego po przecznicy tylnej, potem środkowej Kaina. Ten zasię zatrzymuje się w pośrodku przecznicy środkowej.)

KAIN

(z żalem do siebie)

... I dzieci, i dzieci także!
(spostrzega ukrytego chłopca): — Nie lękajże się, chłopcze *(wyciąga doń ręce przyjaźnie)* — nie lękaj się, nie połaję, nie skrzywdzę... dobre powiem słowo... szukam dobrego słowa...

CHŁOPIEC

Kto jesteście?

KAIN

Kain.

CHŁOPIEC

Kain? — czy brat Abla?

KAIN

Brat Abla.

CHŁOPIEC

Brat Abla? To ja się boję, *(po chwili, podchodząc ostrożnie):* Brat Abla!... Zabiłeś Abla? brata swego? *(milczenie) (po chwili nieco śmielej):* Powiedz, nikomu nie zdradzę.

KAIN

(gładząc chłopca po głowie)

Kto ci powiedział, że zabiłem Abla?

CHŁOPIEC

Matka.

KAIN

Skąd matka to wie?

CHŁOPIEC

Nie wiem... I nauczyciel mówił, i tak było napisane w książce.

KAIN

Wiem, że was tak uczą; widocznie tak było... *(w zamyśleniu)* widocznie Kain zabił Abla... *(gładzi chłopca po głowie)*

A gdzie ty mieszkasz, chłopcze? czy daleko?

CHŁOPIEC

Niedaleko *(wskazuje palcem)* ... ten biały domek obrośnięty dyniami — to nasz — *(poglądają w stronę wskazaną).*

KAIN

A czem jest twój ojciec?

CHŁOPIEC

Ojciec? — ogrodnikiem.

KAIN

Ogrodnikiem! — *(do siebie)* więc też owoce ziemi... też owoce...

(Chłopiec zupełnie już ośmielony, ogląda ciekawie Kaina. Nagle patrzy na czoło jego.)

CHŁOPIEC

(ciekawie)

A co wy macie na czole?

KAIN

Ogień.

CHŁOPIEC

Ogień? — a czemu wy macie ogień na czole? — przecież nikt nie ma ognia na czole!

KAIN

Pali się myśl — pali...

(chłopiec milcząc, patrzy na Kaina)

CHŁOPIEC

(nagle)

A może ty nie zabiłeś Abla?

(Kain milczy; obejmuje chłopca za szyję i tak przechodzą na przednią przecznicę, rozmawiając dalej.)

KAIN

Nie lękasz się mnie?

CHŁOPIEC

Już nie.

KAIN

To dobrze. Teraz mówić możemy dopiero z sobą. Nie możesz mówić z tym, kogo się lękasz; bo

i matki ani ojca nie lękasz się, mówiąc z nimi, ani Boga w modlitwie.

CHŁOPIEC

A ja się modlę i lękam się Boga.

KAIN

Czemu lękasz się Boga, chłopcze?

CHŁOPIEC

Bo trzeba lękać się Boga.

KAIN

Dla czego?

CHŁOPIEC

Bo Pan Bóg może wtrącić do piekła.
Odmawiam pacierz co dzień i lękam się.

(milczenie)

(popatrzywszy w Kaina — nagle)

A może ty wcale nie zabiłeś Abla?

KAIN

(siadając pod kolumną):

Siądź, chłopcze, a posłuchaj.

CHŁOPIEC

(przysiadając się)

Siedzę, Kainie *(ogląda się na dom swój)*. Muszę wiedzieć! Może źle mnie uczą *(ogląda się w stronę swego domu)*. Prędko, prędko, bo mnie złają.

KAIN

Kto złaje cię?

CHŁOPIEC

Matka, ojciec, nauczyciel, wszyscy, wszyscy . . . bo ja na naukę pójść muszę, więc prędko! . . . .

KAIN

(do siebie)

Na naukę! . . . *(potrząsa głową)* nauka wypiera naukę . . . Kain zabija Abla . . .

CHŁOPIEC

Powiedz! powiedz jak było.

KAIN

(chłopca za rękę ściska, głosem uroczystym)

Słysz chłopcze, słysz: mówię ci zaprawdę: nie zabiłem Abla.

CHŁOPIEC

(kainowe ściska kolana z wdzięcznością, radośnie)

Nie zabiłeś! Nie zabiłeś Abla!

Ja to czułem — nie wiem czemu, ale ja to czułem.

KAIN

Uwierzyłeś, chłopcze!

Wiedz tedy, iże co dnia i co godzinę Kain zabija Abla, jakom ja to uczynił.

CHŁOPIEC

(zrywa się, z przerażeniem)

Więc zabiłeś?

KAIN

Nie zabiłem jako nauczono cię, chłopcze. Nie zabiłem Abla ni nożem, ni kłodą ni kamieniem; ani narzędziem jakowem zabiłem, ani pięścią. Czy słyszysz? *(wpół do siebie)* Mocniejszy duch kainowy nad ablowe ciało . . . Nawet wtedy, gdy syny ablowe wielmożnią się — jako teraz — a dzieci Kaina precz od gromady odchodząc, a zawsze ją

spotykając, błąkają się tu i tam precz od gromady odchodząc a zawsze ją spotykając. Ofiary chcą od synów ablowych... Znajdują ją, gdy szukają, że — zaprawdę mówię ci: co dnia i co godzinę Kain zabija Abla.

CHŁOPIEC

Co? Czemu tak mówicie, że was nie rozumiem?

KAIN

(do siebie)

Dobrze więc czynią, że tak uczą ablowe syny, choć źle uczą; bo i złe prowadzi ku prawdzie, jako złe poprowadziło Pana na Golgotę.

(Z wszystkich kątów nieśmiało, zwolna podczołgują się dzieci; poczem — przy dalszej rozmowie — wokół przykucają a w Kaina wlepiają oczy.)

CHŁOPIEC

O Jezusie opowiadasz?

KAIN

O Jezusie, który cię tak ukochał jako i ja, który mocny był jako ja będę, gdy ostatnią spełnię ofiarę.

CHŁOPIEC

A kiedy to będzie?

KAIN

Gdy oni posiędą tajemnicę.

CHŁOPIEC

Bądź mocny, Kainie! Ja chcę, byś mocny był i powiedział wszystkim, że nie zabiłeś Abla — ani nożem, ani pałką, że nawet go nie uderzyłeś. Może

już nie będą uczyć tego, gdy dowiedzą się, że to nie jest prawdą . . .

KAIN

Właśnie dla tego uczyć będą, jako uczą; to im potrzebne . . .

(pogląda na otaczające go dzieci.)

Moje miłe! już nie lękacie się mnie? *(głaszcze najbliższe po główkach.)* A! przyniósł wam dobre rzeczy dziadzia; przyniósł dobre rzeczy. *(wyciąga łakocie i rozdaje; dzieci łakomie rączki wyciągają i jedzą; Chłopiec jeden odbiera i chowa do kieszeni.)*

KAIN

(do Chłopca)

Jedz, chłopcze, łakocie od dziadka, póki ci ich nie odbiorą; jedz; dobre są a siłę dają. *(Chłopiec zjada; Kain nowe wyciąga łakocie i rozdaje; wreszcie wstaje. Głaszcze wszystkie po główkach; dzieci doń się cisną; potem zwraca się do Chłopca.)*

Rozważ, chłopcze, co mówiłem. Uwierzyłeś mi, przeto powołany jesteś do spełnień, które innym nie są dane.

(całuje chłopca w czoło.)

(Wchodzą Mąż I. i Nauczyciel)

CHŁOPIEC

(z przymileniem)

Wrócicie?

KAIN

(Dzieci z chłopcem, zlęknionym widokiem Nauczyciela, oddalają się; Kain z rozczuleniem pogląda na gromadkę)

Obyście najdłużej dziećmi byli!

MĄŻ I.

(do Kaina)

Skąd przybywasz?

(milczenie.)

NAUCZYCIEL

Skąd przybywasz?

KAIN

Od Pana.

MĄŻ I.

Gdzie twój pan? jaki pan?

KAIN

Tenże co i wasz.

MĄŻ I.

Nie wymijaj, a jasno mów o co pytamy!

NAUCZYCIEL

Czego tu szukasz po kątach?

KAIN

Ludzi.

NAUCZYCIEL

Czegoś chciał od tych dzieci?

KAIN

Ludzi.

MĄŻ I.

Łotrze stary!

NAUCZYCIEL

Po dzieci przyszedłeś? Przeciw gromadzie buntować je a złe im wskazywać drogi?!

MĄŻ I.

Słyszelim, wszystko słyszelim!

KAIN

Wykradać ludzi — posłać Panu — oto po co przyszedłem.

MĄŻ I.

Słyszelim wszystko!

NAUCZYCIEL

Przyszedłeś bluźnić, złoczyńco. Dzieci tej gromady, mojej pieczy powierzone i mojej nauce, burzyć przyszedłeś przeciw ojcom, przeciw matkom, przeciw przykazom boskim i ludzkim! . . .

MĄŻ I.

Nie praw nam o Bogu; nie godne plugawe wargi twoje imienia boskiego!

KAIN

Czyjeż godne? . . .
Zali godzi się wam napastować mnie a lżyć dla tego, że mnie nie znacie?

MĄŻ I.

Kto zacz jesteś?
(Kain z spokojem palcem wskazuje na środek swego czoła; tamci spostrzegają znak.)

NAUCZYCIEL

Cóż to za światło na czole twojem?

MĄŻ I.

Cóż to?
(do nauczyciela) Czy dobrze słyszałem, jako dzieci zwały go Kainem?

NAUCZYCIEL

(do Kaina)

Cóżeś mówił, że małe chłopię zwało cię Kainem?

KAIN

Prawdę.

MĄŻ I.

(z lękiem)

Znak Kaina ma na czole starzec ten!

NAUCZYCIEL

(cofając się)

Znak Kaina!

KAIN

Rzekliście.

(tamci szepcą między sobą szybko i trwożnie)

MĄŻ I.

(do Nauczyciela)

To zły człowiek!

NAUCZYCIEL

Takiego jeszcze nie widzielim.

MĄŻ I.

Nie puścim go wolno; zła uczynić może wiele.

NAUCZYCIEL

Poczekaj; trzeba wybadać.

MĄŻ I.

Nie czas na badania; zło bije od niego.

NAUCZYCIEL

Już się nam nie wymknie; trza wybadać. Posłuchaj: spiesz po ludzi, zwołaj siła, zwołaj całą gromadę. Ja go za język pociągnę . . . *(spogląda nieufnie na Kaina)* ten znak na czole!

MĄŻ I.

Czemu ten znak na czole świeci? może to jaki szatan wcielony? może duch kainowy?

NAUCZYCIEL

Wybadam.

MĄŻ I.

Popytaj go, a zręcznie, by się nie spłoszył a nie uciekł, zanim z ludźmi nadejdę; nie wypuścim go stąd.

NAUCZYCIEL

Idź! spiesz się!

(Mąż I oddala się trwożnie, poglądając ku Kainowi.)

KAIN

(do nauczyciela)

Czemu trwożycie się, gdy dzieci się nie lękają?

NAUCZYCIEL

(zmienionym tonem)

Czemu trwożymy się — pytasz? Alboż to obojętne nam, gdy widzimy, jako nieznany zarodek wkrada się do gromady przez dzieci nasze?

Jakoż to nie trwożyć się twojemi słowy a nie dziwować jasnej plamie na czole?

KAIN

Zaprawdę: ciemna plama nie dziwiłaby ludzi, ale dziwi jasność z czoła bijąca.

By były ciemne a kłamliwe słowa moje, nie dziwiłyby ludzi; że jasne są, jako znak na mem czole, przeto was dziwią.

NAUCZYCIEL

(pojednawczo)

Wybacz; każden znak, który człowieka innym czyni od ludzi, zadziwia nas; stąd pierwotny niepokój nasz.

KAIN

Takoż to wśród ludzi jest; niepokoili się wodze, kapłani i nauczyciele, widząc święte Człowieka

znaki. Z niespokojności tej pogardzili nim, umęczyli go. — Wspomniałeś, iże nauczycielem dziatek jesteś. Nauczasz więc, jako kapłani i nauczyciele wyszydzili byli Człowieka, że inny miał znak i inne Słowo wieścił. Niemniej nauczasz dziatki, jakby wyszydziły tego, który zjawi się głoszący „Dobrą Nowinę“.
Ludzie! czemu czynicie zawsze grzechy te same?!

NAUCZYCIEL

(niepewnym głosem)

Co słyszę? Mówisz jak prorok! O Zbawicielu mówisz, o męce, o krzyżu?!

KAIN

Dziwno ci, bracie, że o Zbawicielu mówię? — gdy od początku wieścicielem jego jestem i zjawiam się zawsze wtedy, gdy On przyjść ma — aby Go znów ostatecznie zabili, gdy więc raz jeszcze narodzić się ma, iżby ponownie był zabity . . .
I dziwno ci, że o nim mówię?

NAUCZYCIEL

Jakoż dzieje się, że ty — że ty o Nim mówisz?

KAIN

Ty o to pytasz? Ty, który nauczycielem dziatek mienisz się? który kształtujesz Bogu przyszłe pokolenie tej oto gromady?
O Największym z skazańców uczysz dziatki, oprawców potępiając, a sposobisz też same dziatki na nowych oprawców Jego!

NAUCZYCIEL

Starcze! co mówisz? Kształtuję przyszłe gromady tej pokolenie według przykazań Jego; do Niego też prowadzę dziatki te.

KAIN

Gdybyś kształtował przyszłe pokolenie według Niego, nie trzaby, aby raz wtóry przyszedł.

NAUCZYCIEL

To też nie przyjdzie — aż dopiero sądzić żywych i umarłych.

KAIN

(uroczystym, podniesionym głosem)

A ja wam mówię, jako po wiele razy przyjdzie On, nim przyjdzie sądzić żywe i umarłe. Zaprawdę mówię: nie dalekie są lata te, gdy zjawi się On wśród was, a odtrącą go i ukrzyżują dzieci, które nauczasz. A klnąć je będą ci, którzy po nich przyjdą, że zabiły Zbawiciela, a dziwować się będą nauce tej, która je nauczyła odtrącać i zabijać.

(Nauczyciel stoi zrezygnowany.)

NAUCZYCIEL

(po chwili)

Ciężkie słowa twoje!

— Nie wiem, nie wiem czemu — ale wiem, że we mnie godzą słowa te.

Toż nie czuję się winnym! . . .

KAIN

Tak cię nauczono, jako nauczasz dziatki: nie czuć się winnym.

Spójrz-no! . . . *(rozgląda się wzwyż a wszerz.)* Spójrz: Jaką to budowlę wznieśliście nad głowami waszemi? jakiż to gmach zbudowano wam? Widzisz — ot kolumny te? Łamią się żebra budowy a krzyżują sprzecznie. Na wzajemnem zaprzeczeniu stoi wszystko, coście zbudowali i na wzajemnem łamaniu.

Wielki zbudowaliście gmach i strzeżecie go, niby świętej arki przymierza, niebaczni, że czas podgryza podstawy jego, jako że nie wzniesion jest na kamieniach wieczności . . .

A ścieżyny, po których chadzać zezwalacie?

Ot: jedna, druga i trzecia . . . to wszystko . . . Gdzie wiodą ścieżyny te? — ku sobie — nawzajem, choć w wzajemnej sprzeczności . . .
Zygzakiem idzie wasze życie *(pokazuje palcem kierunki trzech poprzecznic)*; zygzakiem wasza nauka! . . .

Spójrz-no, bracie, w ten świat wasz! Oto w wzajemnem zaprzeczeniu doszliście do całkowitej sprzeczności z Tym, który przyjść ma — i dla tego ponownie powiedziecie Go na Golgotę.
A ciepłej krwi pełne są dłonie wasze a pragnienie krwi człowieczej coraz to większe, coraz to mniej nasycone.
Skąpaliście świat we krwi — pożądanie zbrodni rośnie!
Dojrzał już oto człowiek, iżby dokonać ponownie zbrodni na Golgocie.

Zaprawdę przeto mówię wam: jeśli nie poniechacie żądzy krwi a nie odrodzicie się w duchu, przyjdzie na was powszechna rzeź!
Złe zabija zło — iżby odrodził się duch!

(Kain nauczyciela za rękę ściska)

Wierzaj mi, bracie: kiedym żegnał odchodzące co dopiero dziatki, westchnąłem, iżby najdłużej dziećmi pozostały. Żal ścisnął me serce na myśl, że te niewiniątka niebawem staną się zbrodniarzami. Tak, bracie! Kto widzi co przyjść ma, ten woła, błaga, grozi: Czyńcie bunt święty! Wznieście żagiew rewolucji ducha, iżby wszystek brat nie powstał na brata!

NAUCZYCIEL

(stopniowo coraz jaśniej pojmując słowa Kaina, przejęty grozą. pada do nóg jego z krzykiem)

Kainie!!!

KAIN

Mówię ja wam: ostanie się tylko ten, który przewidział. Inny zasię, który nie przewidział, we krwi śmierć znajdzie; a który nie przewidział a przeżył, temu przeznaczono dopełnić zbrodni na Golgocie.

NAUCZYCIEL

(zwolna podnosząc głowę)

Wskaż mi! Ujrzę a uwierzę.

KAIN

Nie z widzenia wiara, a z wiary widzenie. Wszelako, iżbyś nie miał wymówki z grzechu, przeto wskażę ci.

Słuchaj pieśni . . . .

(nasłuchują; z oddali płynie cicha pieśń jak w akcie I. Melodja rozpływa się w chórze mówionym. A chór mówi rytmicznie słowa klątwy coraz głośniej, coraz silniej. Z wysokości sceny idzie jasność; weń wpatrują się Kain i Nauczyciel).

KAIN

(wskazując)

Czy widzisz?

NAUCZYCIEL

(oczy przeciera)

Nie widzę . . . nie widzę . . .

KAIN

Czy słyszysz?

NAUCZYCIEL

Nie słyszę! . . .

(Przesuwa się w wyżynie Kain Wtóry, pierzchający w głąb sceny (ukosem); wnet postępuje za nim zwarta Gromada Wtóra, powtarzając chórem.)

GROMADA WTÓRA

Przeklęty bądź, przeklęty przez Pana, przeklęty przez ludzi! Przeklęty bądź Kainie! Precz! precz! precz!

KAIN

(podczas trwania zjawiska)

Czy widzisz?

NAUCZYCIEL

Lęk jeno czuję w sercu, ucisk w duszy.
Nie widzę! nie widzę nic!

KAIN

Czy słyszysz?

NAUCZYCIEL

Szum w głowie, straszny szum!
Nie słyszę nic, nie słyszę!

(Za postępującym tłumem zjawiska pociąga Kain Nauczyciela).

KAIN

Patrzaj: Golgoty powtórzenie!
Patrzaj: Zwycięstwo dnia.
Patrzaj: Tryumf w hańbie.
Patrzaj: Początek Zmartwychwstania.

NAUCZYCIEL

Nic nie widzę; nic nie widzę!

(Idą za zjawiskiem. Kain Wtóry zapada się gdzieś i znika.)

GROMADA WTÓRA

Precz! Precz! Precz!

(Gromada Wtóra z wolna niknie w głębi; światłość ciemnieje; chór gdzieś ginie. Równocześnie pojedyńczo wchodzą na scenę ludzie z gromady z Mężami I., II., III., IV. i Matką na czele, czając się a rozglądając. Kain z Nauczycielem w głębi postępują wciąż za zjawiskiem.

KAIN

Patrzaj: idą, idą . . . *(już za sceną)* sami idą, idą . . .

(Równocześnie przy zgiełkliwym już gwarze zjawiają się na tylnej przecznicy dalsi ludzie nadciągającej Gromady —

wszyscy zbrojni w kije, noże i t. p. Wszyscy jednako, szaro odziani wchodzą kolejno tylną przecznicą, potem środkową; zatrzymują się stłoczeni, gdy pierwsi wchodzą na przód sceny. Wśród ostatnich Człowiek I. [na czele], za nim II., III., i IV. — Gromada wciąż gwarna między sobą.)

MĄŻ I.

(rozglądając się a szukając)

Tu był! tu! Pozostawiłem go z nauczycielem i zleciłem czuwać, by nie uszedł.

MĄŻ IV.

Ejże! zwołałeś daremno gromadę całą.

MĄŻ III.

Gdzież on, gdzie?

MĄŻ II.

Gdzież on? Bodajby ci się przyśnił!

MĄŻ I.

Klnę się na Boga! — prawdę mówiłem! w opiece nauczyciela jest, bo i nie ujdzie nam. Muszą być w pobliżu. Stary on, to i gnaty nie poniosą go daleko; zawsze go dosięgniem.

MĄŻ IV.

Mówię ja wam: nie ujdzie, jeno pilnować. Na rozstajach rozstawić warty i my tu naradzić się możem.

MĄŻ II.

Słuszność ma! *(do gromady)*: hej tam! trzech od bramy wschodniej, trzech od zachodniej; trzech

pod kolumną krzywą... od północy nie trzeba; przez wodę nie umknie.
Czuj duch! a hyżo tam!

MĄŻ IV.

Pilnujcie, by nie uszedł!

MĄŻ III.

A jeśli to złe, to i przez wodę przejdzie.

MĄŻ IV.

A jušci!

MĄŻ II.

Jeśli złe, to nijak nie wstrzymasz, ani bramą ani kolumną...

MĄŻ III.

A jednak lepiej i od wody warty rozstawić.

MĄŻ I.

(do gromady)

To niech i trzech stanie od północy...
A gdzie podział się ogrodnikowy syn?...
Posłuchać wam trzeba, co opowiadać będzie.
Matce tam wiele mówić nie chciał, bo i bał się, że zapóźnił godzinę. Niechno wam opowie; a chłopca nie straszyć, by się nie zaląkł; niech wypowie jak było...

MĄŻ III.

Jeżeli złe opadło chłopca, to i nie wypowie.

MATKA

(z głębi)

Złe mojego chłopca nie opadło, jeno podział się gdzieś *(przeciska się na przód sceny).*

MĄŻ IV.

(do Matki)

Co chłopiec mówił wam?

MATKA

Nic nie mówił. Przestraszony był, jakby cudaczność zobaczył, gdy pytałam gdzie był. I zaraz za książkę chwycił i czytał a obrazki święte oglądał.

MĄŻ III.

(przerywając)

Widzicie? — złe opadło go... obrazki święte oglądał!

MATKA

(mówi dalej)

Potem go nie było; z książką poszedł; może i poszedł szukać tego przybłędę.
O! niedobrze, że mojego w domu właśnie niema; onby zaradził złemu i chłopcu by zaradził i gromadę całą uspokoił...

MĄŻ II.

Taki dobry, jako i my wszyscy!

MĄŻ III.

(do Matki)

To prawda — waszego złe się nie trzyma.

(Głosy z pośród gromady z głębi):

Jest! — ogrodnikowy syn.

(wolno wychodzi Chłopiec z gromady, ściskając książkę na piersi; podchodzi do Matki).

MATKA

(z wyrzutem)

A gdzie ty był? Złe wedle nas krąży, że z trwogi skupiła się gromada cała; jeno ty podział się gdzieś, jakbyś nie bał się złego!...

CHŁOPIEC

(zdziwiony)

Niema złego.

MĄŻ I.

Słuchaj, chłopcze: zły człowiek, to złe właśnie; a rozmawiałeś z złym człowiekiem. Teraz pilnuj się gromady.

MATKA

(surowo)

Nie odstępuj mnie!

CHŁOPIEC

(tłomaczy się)

Przecież nie rozmawiałem z złym człowiekiem.

MATKA

Mówią, że sam poszedłeś i wszystkie dzieci do złego przyprowadziłeś.

CHŁOPIEC

To źle mówią.

MĄŻ I.

A ten stary, co dawał wam łakocie?

CHŁOPIEC

To nie był zły człowiek.

MĄŻ I.

A co ci powiedział?

CHŁOPIEC

(zmięszany)

Nie wiem co mi powiedział.

MĄŻ III.

Widzisz: to właśnie złe było, że teraz nic nie wiesz.

CHŁOPIEC

(przekornie)

Wiem, ale nie powiem.

MATKA

(łagodnie)

Matce też nie powiesz?

CHŁOPIEC

(po zastanowieniu)

Później, może później.

MATKA

Powiedz zaraz, czemu później? Pomyśl: złe do nas przyszło i gromada cała, my wszyscy złe odpędzić musimy. Wiesz co ten stary mówił; może to jaki szatan przez niego do gromady wcisnąć się chce. Widziałam zaraz po tobie, że złe rzeczy ci mówił; a może truciznę wam dał? Trzeba nam wiedzieć co ci mówił; trzeba nam wiedzieć zaraz, by złe przepędzić...

CHŁOPIEC

Matce powiem później.

MATKA

Czemu później?

MĄŻ IV.

Czemu później?

NIECIERPLIWE GŁOSY Z GROMADY

Czemu później?

CHŁOPIEC

Bo zrobicie mu krzywdę, a to dobry jest i stary człowiek.

(Poruszenie w gromadzie).

MĄŻ I.

Nie zrobimy mu krzywdy.

MATKA

Nie bój się, nie zrobimy mu krzywdy.

CHŁOPIEC

(niedowierzająco)

Nie zrobicie mu krzywdy?

GŁOSY Z GROMADY

Nie, nie!

MĄŻ I.

Mówię ci: nie zrobimy mu nic złego.

CHŁOPIEC

(do matki)

Powiedz, matko: nic mu nie zrobicie?

MATKA

Przysięgam, że nic!

CHŁOPIEC

Nikt? *(kolejno do obecnych):* ani ty? ani ty? ani ty?

ZAPYTANI

Nie zrobimy mu żadnej krzywdy — powiedz!

CHŁOPIEC

Matko, czy mogę ci wierzyć?

MATKA

Matce zawsze wierzyć możesz.

CHŁOPIEC

(do otaczających)

I wam także? wszystkim mam wierzyć, jak wierzę w Boga?

ZAPYTANI

Wszystkim!

MĄŻ I.

Jak wierzysz w Boga.

CHŁOPIEC

No... to wam powiem... *(otaczają go zaciekawieni; Chłopiec zawaha się)* Ani go nie uderzycie?

MATKA

Nie! ani uderzymy!

GŁOSY

Ani uderzymy!

CHŁOPIEC

Ani powiecie mu złe słowo?

MATKA

Ani złe słowo.

GŁOSY

Ani złe słowo.

CHŁOPIEC

Jeżeli nie dotrzymacie, chociaż wierzę jak w Boga, to już wam nigdy wierzyć nie będę i ani matce, ani wam, ani w Boga wierzyć nie będę.

MATKA

Mów chłopcze, dotrzymamy.

GŁOSY

Dotrzymamy.

CHŁOPIEC

(uroczyście)

Więc powiem: Ten stary, obcy, dobry człowiek powiedział mi — że Kain nie zabił Abla.

(ogólne ironiczne poruszenie i uśmiechy; Mąż I. daje znak gromadzie, by nie przeszkadzano.)

MĄŻ I.

I co ci jeszcze powiedział?

MĄŻ IV.

Co jeszcze?

MATKA

Powiedz synu, co ci jeszcze powiedział?

CHŁOPIEC

To wszystko.

MĄŻ I.

Przecież z nauczycielem widzielim, że długo z tobą mówił. Powiedz, co ci jeszcze powiedział?

CHŁOPIEC

(szczerze)

To wszystko... tylko pytał jak mi na imię i gdzie mieszkam *(po chwili).* A! jeszcze pytał mię czem jest mój ojciec; to wszystko.

MĄŻ III

Złe na przeszpiegi przyszło.

MATKA

(do chłopca)

Prawdę mówisz?

CHŁOPIEC

Prawdę mówię.

(wszyscy poglądają pytająco na Męża I.)

MĄŻ I.

(niecierpliwie do chłopca)

Przecież więcej ci mówił; przypomnij sobie.

CHŁOPIEC

Mówił jeszcze . . .

MATKA

Co mówił?

GŁOSY

Co mówił?

CHŁOPIEC

Mówił jeszcze — ale już nie wiem. Pytałem go czy Kain zabił Abla, a on ciągle mówił, że nie zabił Abla — ani pałką, ani nożem, ani ręką.

MĄŻ IV.

Ha! ha! miałże ci też co opowiadać!

(ogólne poruszenie i śmiech.)

MĄŻ IV.

(do męża I.)

Więc o Abla i Kaina zwołałeś gromadę całą.

(śmiech).

MĄŻ I.

Chłopiec nie wie wszystkiego; za głupi; nie zrozumiał. Gdzie nauczyciel? On powie, on zaświadczy.

(Głosy z gromady naigrawają się z Męża I.; ten broni się; tymczasem Matka rozmawia z Chłopcem.)

CHŁOPIEC

(nagle do Matki)

Matko! powiedz mi: czy Kain zabił Abla?

MATKA

Zabił, zabił!

CHŁOPIEC

(wpoł płaczem, stanowczo)

Nie zabił!

MATKA

Mówię ci: zabił.

CHŁOPIEC

(tupiąc nogą)

Nie zabił! nie zabił! Ja wiem, że nie zabił.
A skoro Kain nie zabił Abla, to czemu tu — o!
w tej książce napisane, że zabił?!
Czemu ja się uczę rzeczy nieprawdziwych?
Czemu mówicie mi nieprawdę?

(zanosi się od płaczu)

Czemu? Czemu?

(matka próbuje go uspokoić).

MATKA

Nie płacz. Gdy uczyć się będziesz pilnie, a dorośniesz, to i zrozumiesz.

CHŁOPIEC

(wyrywa się matce i rzuca jej książkę pod nogi)

Nie chcę książki, nie chcę! nie będę się uczył, nie będę! Kłamiecie! Matka kłamie, nauczyciel kłamie. Nie chcę! nie chcę!

(W tej chwili czyni się poruszenie w gromadzie; słychać głosy)

Idą! idą!

(Chłopiec z płaczem chce uciec; zatrzymuje go matka zlękniona na widok Kaina, wchodzącego w towarzystwie Nauczyciela).

NAUCZYCIEL

(do Kaina)

A jednak nic nie widziałem, jakoż wierzyć mam? Gromadzie uczyń cud... *(zmieniony do Gromady)* Co tu się dzieje? *(do Matki)* Czemu chłopię płacze?

(Chłopiec zauważa Kaina; przestaje płakać i z ekstazą weń patrzy).

KAIN

(do gromady)

Pozdrawiam was w imię Pana.

(Ogólny pomruk).

Niemasz pozdrowienia na pozdrowienie moje?

MĄŻ III.

(na uboczu żegnając się)

Chroń nas Panie ode złego!

CHŁOPIEC

(podchodzi do Kaina; w uniesieniu)

Kain!

MATKA

(gwałtownie odciągając chłopca od Kaina)

Synu! Złe pociąga cię, złe wabi, a ty — a ty jako ten motyl nocny do światła...

CHŁOPIEC

(wyrywając się)

Do światła! do światła!
Matko! patrzaj, jako jaśnieje czoło jego!

GŁOSY Z POŚRÓD GROMADY

Jaśnieje! Jaśnieje!...

CHŁOPIEC

Matko! pozwól... chcę choć tylko patrzeć w niego!
Niech widzę, niech się napatrzę...

(rozgląda się po obecnych)

Ciemno! Och! ciemno!

MĄŻ I.

(przyskakuje do chłopca)

Idź precz do matki!

MĄŻ III.

(podobnie)

Złe cię opętało, głupie chłopię!

MATKA

(odciągając chłopca)

Nie waż się ani kroku!

NAUCZYCIEL

(podchodząc)

Nie straszno! Nie brońmy chłopcu ugościć przybysza. Szuka chłopię nowiny; nie dziwno, skoro w gromadzie jej znaleść nie może.
Jakoż to jest, że nie ciekawi was, żali starzec ten coś niewiadomego wam powie?

MĄŻ I.

(do Nauczyciela z zdziwionem wzburzeniem)

Ty to mówisz, nauczycielu? ty?
Tyżeś to miał mieć na oku obcego tego człowieka, a nie wypuścić, aż przyjdziem? — aż zbierze się gromada, i by nad nim sąd uczyniła?
Tyżeś to, nauczycielu?

NAUCZYCIEL

(zaskoczony)

Cóż uczyniłem?

MĄŻ I.

Ty przeciw gromadzie? z nim?

NAUCZYCIEL

(zmięszany)

Ja nie przeciw gromadzie!

MATKA

Ty to, nauczyciel syna mojego?!

MĄŻ I. i II.

(razem)

Ty, nauczyciel naszych dzieci!?

GŁOSY Z GROMADY

Ty!?

Złe opętało cię!

Zmora!

Czarna siła!

Zdrada!

GROMADA

(chórem)

Zdrada!

NAUCZYCIEL

(za skronie chwytając się — do siebie)

Toż nie wiedziałem nic! czy wierzyć mam?!

(ogólne poruszenie przeciw Nauczycielowi. Kain nagle rękę podnosi, staje między Nauczycielem a obecnymi)

KAIN

Dobrzy ludzie, czego chcecie?

(wszyscy cofają się; Nauczyciel stara się zbliżyć do gromady)

Czego chcecie od nauczyciela waszych dzieci?
Czemu chłopcu wzbraniacie do mnie przystępu?
Czemu nieufne są i wrogie ku mnie spojrzenia wasze?
Dobrzy ludzie, czego chcecie?

(pomruk ogólny).

MĄŻ I.

(dobitnie, miarowo)

Przybyszu niewiadomy!
Chcemy, iżby nikt nie mącił spokojności w gromadzie naszej.
Chcemy, iżbyśmy wszyscy jednaki cel mieli.
Chcemy, iżby nie zbliżało się do nas nic niewiadomego, albowiem z niewiadomego wszystko zło idzie.
Chcemy, iżby zło dalekie było naszej gromadzie.
Oto czego chcemy!

NAUCZYCIEL

(skwapliwie)

I ja tego chcę! Czegóż tedy przeciw mnie poruszenie?

MĄŻ I.

Skłonny jesteś przybyszowi!

MĄŻ III.

Nie odpędzasz złego od gromady...

MATKA

Nie broniłeś przystępu synowi mojemu, gdy szedł do tego człowieka.

NAUCZYCIEL

(zaklina się)

Miałem syna waszego na oku!

KAIN

(do Nauczyciela)

Bracie! niechaj mowa twoja jednaka będzie — czy w gromadzie mówisz, czy mnie jednemu powierzasz słowa.

Jednaka zawsze niech będzie mowa twoja.

NAUCZYCIEL

Słuchałem cię, starcze, jakoże mówiłeś rzeczy mi nieznane. Sądziłem zrozumieć je, a uczynić przydatne nauce, którą dzieciom głoszę.

Wszelako widzę, że nauka twoja gromadzie nie jest przyłożna i nie w duchu gromady jest. Przeto klątwę gromady ściągnie na się ten, który bez jej zezwolenia słuchać cię będzie.

Choć nie oskarżam cię, przecież z gromadą pójść mi przystoi, że nauczycielem dziatek jestem.

Sądzi zasię cię gromada — sam stój za siebie; słowo w gardle ci nie ugrzęźnie — sam stój za siebie.

Daj świadectwo prawdzie.

MATKA

(do Kaina wyzywająco)

Ha!

MĄŻ I.

(do Nauczyciela)

Słusznie mówisz...

GŁOSY Z GROMADY

Słusznie mówi...

MĄŻ I.

Oto uspokoiłeś gromady podejrzliwość; bo też i moja jęła się zaczynać. Zrazu nie łatwo każden pojmuje nauczyciela poczynanie i jego słowa. *(Do gromady)* Słusznie mówi nauczyciel, wszak prawda?

GŁOSY Z GROMADY

Słusznie mówi.

MĄŻ IV.

(do Kaina)

Także więc daj świadectwo prawdzie.

NAUCZYCIEL

(już pewny siebie — do Kaina)

Wierzę w słowa twego moc! Rzeknij gromadzie jako rzekłeś mi. Niech widzą ludzie, czego ja ujrzeć nie mogłem. Słuszna jest podejrzliwość, gdy słowa nie są rzeczone publicznie. — Zniewolisz gromadę, to i ja za ciebie stać będę.

MĄŻ I.

Słusznie mówi; wszak prawda?

GŁOSY Z GROMADY

Słusznie mówi.

NAUCZYCIEL

(do Kaina)

Daj świadectwo prawdzie.

KAIN

Nie trzaby słowami świadectwo prawdy uczyniać, gdyby wola wasza ku prawdzie szła; wszelako indziej bieży i przeciw mnie jest. A nie była

wola dziatek przeciw mnie, to i ku prawdzie szła, choć dzieci z gromady są.

Wszelako — choć tak jest jak jest, przecież niechaj nie zamilknę a wam przed oczami niech odważę słowa wasze do mnie rzeczone.

Oto mówicie mi: „przybyszu niewiadomy“.

W tem przepaść między nami.

„Przybyszu“ wołacie mi, niepomni ani świadomi, że wśród was jestem, choć nie widzicie mnie. Wszystka sprzeczność w waszem życiu, w poczynaniach waszych i dążeniach i wszystka nierównomierność waszych szczęść i nieszczęść, wszystka niespokojność wasza — to ja!

Słyszycie dobrzy ludzie?! — to ja! to ja!

Nie przybyszem tedy jestem wam — a gospodarzem!!

(W Gromadzie niepokój.)

„Niewiadomym“ mnie zwiecie?

Słusznie! ale czemu jestem wam niewiadomy?

Chciejcie mnie mieć wiadomego, a mieć będziecie.

Nie w niewiadomem zło jest, a w niewiedzy.

(wskazuje na Chłopca)

Patrzajcie-no na to dziecię, które nauczacie nauki wam przydatne, *(do Nauczyciela):* patrzaj nauczycielu, uczcie się odeń czytać siebie, a nie „przybyszem“ zwać mnie będziecie ani „niewiadomym“. Temu oto chłopcu wiadomy jestem, przeto cisnął wam pod nogi naukę gromady.

(Niepokój. — Słychać chór niemy))*

**) Andante.*

Dobrzy ludzie! chcecie, iżby nie była zmącona spokojność gromady; chcecie, iżbyście jeden cel mieli. Zaprawdę: nie zaznacie spokojności w gromadzie waszej! A sprawiam to ja, który w was mieszkam i gospodarzę w gromadzie, żebyście nie zastygli w trwaniu spokojnem.

W martwość przeszlibyście zupełną, gdybyście jeden cel mieli.

Wielość celów sprawia, iż pękają obręcze, w które okuliście gromadę waszą.

Przeto przeraża was zgrzyt pękających obręczy, a klniecie słowo, które pękanie okucia świadomości waszej przywodzi.

(wciąż wzmaga się niepokój Gromady).

Każde pęknięcie obręczy życia o jedno oko rozmiarów mu przysparza — to nowy cel i nowa celu odmienność.

Jako to więc jednaki cel wszyscy mieć chcecie?

Oto niewiedza wasza, z której zło jest.

(hałaśliwy niepokój)

MĄŻ IV.

Dość tego! Zali wszystkie pojadłeś mózgi?

MĄŻ II.

Gromadę uczyć chcesz?

(drwiny w Gromadzie)

MĄŻ I.

Zali gromada niczego nie uczona?

MĄŻ II.

Jušci! Wie gromada niejedno. Wie jeden więcej, inny mniej, ale wie. A czego niedostaje, to i zwolna

nauczone będzie; jeno nie tak, jako prawisz ty i nie to, nie to!...

(hałas wśród Gromady)

GŁOSY Z GROMADY

Nie to! nie to!

CHŁOPIEC

(przekrzykując)

To właśnie! to! to!

MATKA

(szarpiąc Chłopca za rękę)

Milcz! Nie twoja w tem głowa!

KAIN

Kobieto! milczeć dziecku przykazujesz! Jeszcze masz nad nim władzę. Ale mówię ci i mówię wam wszystkim: niedaleki jest dzień końca waszej władzy. A wtedy duch wolny tego dziecka dopominać się będzie wyrównania: Zaprawdę mówię wam: z mowy tego dziecięcia ten dom wasz (ruchem okrężnym wskazuje budowę) — zawali się! Nie wytrzyma budowa wasza naporu czynu! Dom wasz zawali się, że nie zostanie kamień na kamieniu.

A wtedy — wtedy przyjdę znów do was błogosławić gruzom, krzesić umarłe, — stworzyć nowego Człowieka!

Przyjdę wtedy, albowiem będzie czas, iżby za mną przyszedł Ten, który przyjść ma!

NAUCZYCIEL

To oszukańcze przepowiednie!

MĄŻ II.

Fałszywy prorok!

MĄŻ IV.

Oszust!

MĄŻ III.

Szatan wcielony!

MATKA

Kłamstwa prawi!

GŁOSY Z GROMADY

Precz! Precz!

MĄŻ I.

Precz stąd, przybłędo!

(groźny hałas dochodzi do ostateczności)

MĄŻ II.

Precz!

MĄŻ IV.

Uchódź skąd przyszedłeś!

MĄŻ I.

Uchódź, pókiś cały!

MĄŻ III.

Precz!

GŁOSY Z GROMADY

Precz! Precz!

NAUCZYCIEL

Nie chce cię gromada.

GŁOSY Z GROMADY

Precz, precz!

(Kain zwolna postępuje ku widowni, uchodząc przed Gromadą.)

KAIN

Rzekłem wam, co rzec mi pisano. Bywajcie! *(Do Chłopca)*: Bywaj Chłopcze! wspomnij przeklętego Kaina!

CHŁOPIEC

(przypadając do nóg kainowych)

Kainie! weź mnie z sobą!

KAIN

Nie czas jeszcze.

CHŁOPIEC

Kiedy będzie czas?

KAIN

Aż spełnisz, co spełnić masz.

(Gromada wciąż woła „Precz". Matka przerażona odciąga Chłopca).

MATKA

Precz! nie tykaj mojego syna!

KAIN

(uchodząc ku widowni, głosem podniesionym):

Bywajcie dobrzy ludzie!

(Za sceną śpiew chóru niemego — wciąż crescendo)

GROMADA

(chórem)

Precz! Precz!

(Wśród potężnego a groźnego wołania gromady Kain uchodzi aż ku krawędzi sceny, zstępuje w widownię i znika między widzami. Za nim postępuje fala gromady z przywódcami na czele, z wzniesionemi groźnie pięściami ciśnie się aż na sam przód sceny i staje tam nieubłagana.)

GROMADA

(chórem):

Przeklęty bądź Kainie! Przeklęty przez Pana!
Przeklęty przez ludzi! Precz! Precz! Precz!

(Chór niemy osięga szczyt siły przy ostatnich słowach i nagle urywa się przy równoczesnem, szybkiem opadnięciu zasłony.)

Zasłona



ZJAWA TRZECIA

Scena pozbawiona wszelkiego realizmu dekoracyjnego; podkreśla teatralność pierwszego planu obrazu, a więc: deski teatralne w obramieniu barwnych (pozbawionych deseni) kulis. Tło obrazujące zaułek miasta utrzymane w kolorach mętnych, podkreślające (nie realistycznie) jego niesceniczność. Między pierwszym planem, kulisami a tłem — przestrzeń pusta.

(Wchodzi Człowiek. Rozgląda się. Chwilę patrzy w sylwety miasta.)

CZŁOWIEK

A więc miasto; skrawek miasta; drobina miasta. Cóż dzieje się w mieście, gdy w jego skrawku, w jego drobinie dzieje się to, czego wysiłek mnogich wieków zmóc nie może! Któż zmoże miasto całe?!

(pogląda w tło ciekawie; poczem kiwając głową)

Skrawek miasta!...

(trwa chwilę w zadumie; rozgląda się — wreszcie ku prawej)

Kulisy!

(ku lewej)

Kulisy!

(w głąb sceny)

Miasto!

(po chwili)

A więc scena! to moja scena...

(Chwilę duma; nagle zwraca się ku widowni)

Aa!

(po chwili)

A gdzież ja?

Pytam ja: jakiż stosunek?

Kto pyta o stosunek?

Wkleszczon w obramowanie, które zbudował niewiadomy i niewiadomo czemu, ja który wiem, przeto wiadomy jestem, a jednak wkleszczon w cudzy twór, twór kaleczny, twór miniony . . .
Ten twór zwiecie złudą, majakiem, życia sceną!
A mówię wam: scena rzeczywistością jest — wy kukłami, wy życia omamą. Taki oto jest stosunek.
Aa!!

(chwilę duma)

A gdzież on? Gdzież on, który życia mego jest motorem? Kain! gdzież Kain?

(Rozgląda się)

Miasto... skrawek miasta, stęchły zaułek miasta...
Scena! Moja scena!

(rozgląda się — nagle zwraca się do widowni)

Aa! — wy, wy — widzowie mego życia!
Gdzież wy? — gdzie scena? gdzie ja?
Jakiż stosunek? — pytam.
Kto płatnym aktorem? Ja? — wy?
Czujecie scenę?
Co was przywiodło? iżby mną się cieszyć, że srebrników wiele dajecie, by tylko spojrzyć w me smutne oblicze a potem, potem patrzeć zawsze w cudze, nigdy w własne . . .
Posłyszeliście: „Kain“!
Przyszliście od warsztatu codziennego, iżbyście ujrzeli Kaina.
Szukacie Kaina? — Wiem! wiem gdzie jest Kain!
Chłopięciem będąc, ujrzałem go po raz pierwszy z jasnym znakiem na wyniosłem czole . . . widziałem

przeklętego Kaina... A on — zanim klątwę wziął na siebie, największą posłannictwa swego ofiarę — klątwę gromady ludzkiej, tchnął we mnie jakowąś moc nieznaną, że oto ostałem się sam, że idę sam; że gram na mojej scenie sam... A potem poszedł przeklęty...

Szukacie Kaina? Wiem! wiem gdzie podział się.

Wśród was!!

Wśród was jest Kain.

Widziałem, chłopięciem będąc; widziałem jako przeklęty wszedł wśród was z jasnym znakiem na wyniosłem czole.

Wśród was jest Kain!

Oo! toż widzę go *(wskazuje wśród widzów)*; widzę go tam... tam... i tu... i tam...

(wskazuje na jednego z widzów)

Oo! i w tobie Kain jest *(do innego z widzów)*: i w tobie... i w tobie... i tam... i tu... i tam...

Pójdź tedy jeden i wtóry... pójdź na scenę moją; bo oto w tobie Kain jest, jako jest we mnie... a więc wzajemnie przecież czuć się możemy...

(czeka chwilę)

Pójdź jeden lub wtóry!...

(czeka chwilę)

Żaden? — Żaden?

Żaden z was nie czuje siebie? żaden? żaden?

(załamuje ręce, odwraca się bokiem i trwa w zadumie)

Ja już dalej iść nie mogę sam.

Ja już wszystką moją grę spełniłem.

Ja już na mojej scenie sam być nie mogę!
Trzeba mi — Współ-Człowieka!
... Szukam go!
Niemasz Człowieka!
Wszystka gra moja mówiła: niemasz Człowieka.
Grałem sam; i gram sam.

... A jednak choćby z pod ziemi wykrzesać mi trzeba żywego Człowieka, choćby z pod ziemi; albo ścianom tym, tym kulisom dać życie, albo próchno zaułku tego spalić, a z popiołu zrobić Człowieka!...

(Zanim Człowiek dobiega słów ostatnich, przesuwają się pojedyńczo, kolejno szare cienie w głębi sceny; mężczyźni, niewiasty — wszyscy przeciętni, w maskach. Człowiek spostrzega je; próbuje zatrzymać. Cienie wciąż przechodzą kolejno.)

CZŁOWIEK *(do przechodzącego Cienia mężczyzny)*: Stój! *(Cień zatrzymuje się, ogląda się — zdejmuje maskę, popatrzy, nakłada maskę, idzie dalej.)*

(Mijają Cienie.)

(do innego)

Stój! na Boga! Cienie! gdzie tak spieszycie wszystkie w jedną stronę?

(mężczyzna staje, zdejmuje maskę, ogląda się, nakłada maskę, odchodzi.)

(kolejno przechodzi Dama Modna)

CZŁOWIEK

Stój! na Boga!

(Dama zatrzymuje się i zwraca niechcąc do Człowieka)

DAMA MODNA

Hm?

CZŁOWIEK

Pani?

(po chwili) Wybaczyć proszę. Z kimkolwiek pomówić chcę ...

DAMA MODNA

(kokieteryjnie z oczu maskę zdejmując):

Z kimkolwiek?

(podchodzi nieco do Człowieka; cienie wciąż przechodzą)

Tęsknisz pan za kimkolwiek? Marzycielem jesteś? — Lubię marzycieli — na chwilę; póki mnie nie znudzą...

CZŁOWIEK

Choćby z panią mówić chcę...

DAMA MODNA

Choćby? — to ciekawe. Cóż mi pan powiesz? Chyba nic nowego; wiem mniej więcej wszystko.

CZŁOWIEK

Opinją jesteś?

DAMA MODNA

Przypuśćmy.

CZŁOWIEK

W takim razie nie zgodzimy się.

DAMA MODNA

Dla czegożby nie?

CZŁOWIEK

Jesteś zawsze ustalona; w wdzięku swym martwa, sobą pijana... Ja zasię szukam szukających.

DAMA MODNA

Istotnie — nie zgodzimy się *(zalotne rzuca spojrzenie na Człowieka i odchodzi)*

CZŁOWIEK

(za odchodzącą)

Opinja! Ha, ha! Opinja publiczna..... Ha, ha! ulicznica!

(Człowiek pogląda na przechodzących wciąż ludzi; zatrzymuje jednego i drugiego, którzy popatrzywszy, odchodzą)

CZŁOWIEK

Mnogo cieni! Dla czego wszystkie tak obce? Gwarne — a jednak nieme! Spieszący się wiecznie — a zawsze powolni... Czemu? Czemu? *(przechodzi Nauczyciel)*

CZŁOWIEK

Człowieku!

(Nauczyciel zatrzymuje się i zwraca do Człowieka pytająco — zdejmuje maskę)

CZŁOWIEK

Nauczycielu, poznaję cię!

NAUCZYCIEL

Kim jesteś?

CZŁOWIEK

Ja człowiek, dawny uczeń twój.

NAUCZYCIEL

Nie pomnę. Mnogo uczni miewałem co roku... Człowiek? uczeń mój? To i cóż?

CZŁOWIEK

To i nie pilno ci, nauczycielu, wywiedzieć się, kędy nauka twoja zawiodła ucznia? Nie pilno wiedzieć ci, czego uczeń twój chce, czego szuka, co znalazł i jaki jest żywot jego oparty o twoją naukę? Nie pilno ci?...

NAUCZYCIEL

Wspomnień młodości szukasz? Albo winowajcę własnego losu? — Mniejsza o to.

CZŁOWIEK

Nie pilno ci wiedzieć, jaki plon nauka twa wydała?

NAUCZYCIEL

Wiem, wiem: plon dobry, gdy uczeń za wskazaniami mojemi poszedł, zły, gdy je ominął . . . to i cóż?

CZŁOWIEK

Złym jesteś nauczycielem, skoro obojętny stał ci się jeden z uczniów twoich...
Słuchaj: złym sądzisz mnie uczniem, skoro za wskazaniami twemi nie poszedłem?

NAUCZYCIEL

Złym.

CZŁOWIEK

To i nic sobie nie mamy do zarzucenia...

NAUCZYCIEL

Nie.

CZŁOWIEK

(po chwili)

Jedno jeszcze pytanie. Dzisiaj po latach na jedno odpowiedz mi pytanie. Stawiałem ci je aż do końca twojej nauki, aż dopóty byłem uczniem twoim. Co dnia pytanie to stawiałem ci — nie dałeś odpowiedzi — daj ją dzisiaj...

NAUCZYCIEL

Pytaj.

CZŁOWIEK
(szydzi)

Pytanie moje, na które nigdy nie dałeś mi odpowiedzi. Ha! ha! ha! *(śmieje się)* powiedz: Czy Kain zabił brata? *(Człowiek patrzy drwiąco w oczy Nauczyciela; ten drgnął.)*

CZŁOWIEK

Hm?

(Milczenie. Nauczyciel powoli nakłada maskę i cofa się; odchodzi —)

(Człowiek patrzy za Nauczycielem, kiwając głową)

(Cienie wciąż przechodzą; Człowiek na nich spogląda, wreszcie odwraca się i duma. W tej chwili z szeregu przechodzących wychodzi Dama Błękitna.)

CZŁOWIEK

(do siebie): Idą, idą . . . Jednym przykazem stada pędzeni w krąg obłędny . . . Spieszą, iżby prędko przebyć koła peryferję a stanąć u celu . . . tam, skąd wyszli . . . tam skąd wyszli . . .
A mają cel, mają: dojść tam, skąd wyszli . . .
Dama Błękitna podchodzi; zdejmuje z oczu czarną maskę i kładzie lekko rękę na ramieniu człowieka)

DAMA BŁĘKITNA

Poeto!

CZŁOWIEK

(oglądając się): Kogo przyzywasz?

DAMA BŁĘKITNA

Ciebie.

CZŁOWIEK

Kim jesteś, że sama przychodzisz do mnie?

DAMA BŁĘKITNA

Z rzędu cieni wyzwoliłam się.

CZŁOWIEK

Z rzędu cieni wyzwoliłaś się? — Złuda!

DAMA BŁĘKITNA

Nie idę z niemi.

CZŁOWIEK

Wrócisz.

DAMA BŁĘKITNA

Chyba wtedy, gdy odwrócisz się odemnie, poeto.

CZŁOWIEK

Czemu zwiesz mnie poetą?

DAMA BŁĘKITNA

Krewieństwo odgaduję.

CZŁOWIEK

A ty kim jesteś?

DAMA BŁĘKITNA

Jestem tą, za którą szaleją poeci.

CZŁOWIEK

Hm — poezja?

(po chwili) Czemu krewieństwo we mnie odgadujesz?

DAMA BŁĘKITNA

Nie jesteś mi obcy.

CZŁOWIEK

Zapewne! Jeno zadufana w sobie, istotności mojej nie odgadujesz.

DAMA BŁĘKITNA

Śnię o tobie.

CZŁOWIEK

Na pamięć przywodzisz, gdy słabniesz.

DAMA BŁĘKITNA

Tęsknię.

CZŁOWIEK

Gdy wszystką wdzięku pustkę wyśpiewałaś.

DAMA BŁĘKITNA

Nowej daj mi siły!

CZŁOWIEK

. . . iżbyś ją roztrwoniła w rzędzie ludzi.

DAMA BŁĘKITNA

Nie bądź wyniosły, gdy mówisz ze mną, gdyż sam męczysz się w poszukiwaniu . . .

CZŁOWIEK

(gwałtownie): Czego? czego? czego?

DAMA BŁĘKITNA

Zaspokojenia tęsknoty.

(chwila milczenia)

Prawda? Czy źle odgaduję twą duszę? Dręczysz się w samotności, nieznane pragnienie pali pierś twoją, żądza niepowstrzymana targa wnętrznościami.

Tęsknisz! W samotności szukasz ludzi; chcesz dla siebie wyrwać tego lub owego z pośród rzędu ludzi, iżby potem wspólnie w rząd ten uderzyć, zakołysać nim, zachwiać, a potem w własne dłonie uchwycić a targać, rzucać na wsze strony, a dzwonić ludzkim łańcuchem sobie na uciechę a wydzwonić w pieśni swą tęsknotę, którąby ciałem się stała, a zjawiła się pełna mocy i chwały, widzialna, dotykalna . . .

CZŁOWIEK

Nie bluźń tęsknocie mojej.

DAMA BŁĘKITNA

Śpiewam jej chwałę.

CZŁOWIEK

Nie trza wyczarować przed czasem.

DAMA BŁĘKITNA

Szukasz sprzymierzeńca! — Masz mnie *(rozwiera ramiona)*.

CZŁOWIEK

Piękna jesteś — wszelako nie równa mojej tęsknocie.

DAMA BŁĘKITNA

Wyjaw ją! Spełnię najgorętsze twe pragnienia.

CZŁOWIEK

(bierze ją za rękę)

Słuchaj: pierwej przeniknij wszystką mą istotę — od dziecięcia, po przez młodość całą, aż po dzień dzisiejszy.

Nie! to nie dość. Przeniknij wszystko stworzenie, które mnie poprzedziło, wszystkie walki, wszystkie ofiary i wszystkich celów omylność. Rozlicz wszystko po prawicy i rozlicz wszystko po lewicy. Pozbieraj sumę wszystkich prawd i wszystkich złud, wymierz wszystko co podano za prawdę... Rozlicz wszystkie stworzenia i wskaż, które potomne jest Kainowi, które zaś z Abla się wywodzi. Wskaż, których ofiarę Bóg przyjmuje, których odtrąca. Rozsądź kto zabija, kto stwarza...

Rzuć na mnie promień, a będziesz mnie miała.. wierny ci będę, jako że uspokoisz i nasycisz tęsknotę moją.

DAMA BŁĘKITNA

(uśmiechnięta)

To twoja tęsknota?

CZŁOWIEK

Znaj ją! wiedz o niej!

DAMA BŁĘKITNA

Pojmuję!

Aż tam, aż hen, w zagadki praźródło dociera tęsknota twoja!

CZŁOWIEK

W praźródło.

DAMA BŁĘEITNA

(po namyśle, nagle wesoło)

Dziękuję ci poeto! *(cofa się, nakładając maskę).*

CZŁOWIEK

Jak to?

DAMA BŁĘKITNA

Dziękuję za wyjawienie tajemnicy.

CZŁOWIEK

Odchodzisz?

DAMA BŁĘKITNA

Odchodzę, bo wiem.

Nową pieśń poniosę ludziom; jestem tą, za którą szaleją poeci. Nie taiłam się; trzeba było być ostrożniejszym, miły poeto — bywaj!

(Nakłada maskę. Odchodzi w rząd cieni. Człowiek czyni ruch, jakoby chciał ją

zatrzymać — daremnie. Staje osłupiały, poczem czyni ruch przeklinający. Cienie wciąż przechodzą. W trakcie dalszych słów Człowieka mijają cienie scenę pojedyńczo, stopniowo coraz rzadziej, aż wreszcie pozostaje on sam.)

CZŁOWIEK

Nieodmienna pustelnia wśród tłoku i gwaru...
Z niziny wyszedłem — pustka!
Ze szczytów przybywam — pustka!
Snać pustka w środku jest. Pełnia życia w niskościach i pełnia u szczytów.

(stopniowe ściemnienie sceny)

Z niziny wyszedłem. Przebyłem wszystkie strefy. Wyżyn dotarłem. Odnalazłem klucz. — — — Zali cisnąć go w tłum pusty, który bieży w krąg i zawsze dociera do punktu wyjścia? — W pustkę cisnąć odnaleziony klucz? *(rozgląda się)*
Mrok zapada. Tajemnicy tchnienie nowe.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

(w zaułku miasta gdzieniegdzie zapalają się mętne światła latarni; czasem tu i owdzie przechodzeń mija ulice i znika, znów pustka. Raz wraz spóźniony cień przesuwa się jeszcze przez scenę.)

CZŁOWIEK

Gdzie jestem?
Scena! *(rozgląda się).*
Tam *(pogląda ku prawej)* kulisy... *(ku lewej)* tam — kulisy. Malowane kulisy i rozpięte dla złudzenia...

(ku głębi sceny) tam — miasto, skrawek miasta zaułek miasta!...
— — — A więc scena!
Ha! ha! ha!

(Ciekawie pogląda w ulicę zaułku. Tam z nocnej spelunki żołnierz wychodzi — jeden i drugi... pijani, hałaśliwi, znikają. Chwila ciszy, poczem pijany pan w cylindrze, trzymający oburącz wpół dwie pijane kobiety. Wszyscy oni roześmiani, wyjący z rozpusty. Znikają. Zwolna latarnie gasną.)

CZŁOWIEK

(wpatrzony w miasto)

Pijane miasto...
Bezludne, bezkrwiste — własnym jadem trawione miasto...
By choć człowieka ujrzeć! by choć człowieka w postaci psa zbłąkanego za suką włóczącą się po ciemnych kątach miasta. By choć psa!
— — — Otóż ludzie *(patrzy ciekawie)*.

(W zaułku gromadka zbrodniarzy niby cienie czają się a na rogu przystają. Zabijają pijanego przechodnia: znikają w wnętrzu jednego z domów. Raz wraz opóźnione przesuwają się pojedyńcze cienie. Zjawiają się cienie pięciu zbrodniarzy *(bez masek)*, wchodzą kolejno, posuwając się w przeciwną niż tamte cienie stronę.)

CZŁOWIEK

Otóż ludzie!

(Cienie zbrodniarzy stają przed człowiekiem)

CZŁOWIEK

Ludzie!

CIENIE ZBRODNIARZY

(chórem)

Człowieku!

CZŁOWIEK

Poznaliście?!

CIEŃ ZBODNIARZA I.

Poznalim, jako ty nas poznałeś.

CZŁOWIEK

Gdzież widome znaki waszego protestu?

CIEŃ ZBRODNIARZA I.

(wskazuje na audytorjum)

Tam!

CZŁOWIEK

(spojrzawszy w audytorjum)

Wasza potomność?

CIEŃ ZBRODNIARZA I.

Z ducha.

CIEŃ ZBRODNIARZA II.

Potomność i rodzicielstwo.

CZŁOWIEK

A narzędzia wasze?

CIEŃ ZBRODNIARZA I.

Zabrali krwawym wyrokiem.

CIENIE ZBRODNIARZY

(razem)

Zatrzymali sobie.

CZŁOWIEK

Wolni jesteście?

CIEŃ ZBRODNIARZA I.

Wolni.

CIEŃ ZBRODNIARZA II.

Już wolni.

CIEŃ ZBRODNIARZA III.

Jeszcze wolni.

CZŁOWIEK

Potrzebować was będę wcielonych.

CIEŃ ZBRODNIARZA II.

Raz jeszcze?

CIEŃ ZBRODNIARZA III.

Mało krwi? Raz jeszcze czyn? spętanie? wyrok? szubienica?

CIEŃ ZBRODNIARZA I.

Raz jeszcze narzędzia wciśniesz nam do ręki?

CZŁOWIEK

Tym pozostałym narzędzia odebrać.

CIEŃ ZBRODNIARZA I.

Tym pozostałym?

CZŁOWIEK

Zbrodniarzom!

CIEŃ ZBRODNIARZA I.
(przecierając czoło)

A my myślelim, że ci, co pozostali, sprawiedliwi są, sprawiedliwi byli.

CZŁOWIEK

Zbrodni największych wyrok nie dosięga.

CIEŃ ZBRODNIARZA III.

Tych zbrodni nie popełnilim, to i wyrok był łagodny.

CIEŃ ZBRODNIARZA II.

Straszne były to chwile, te ostatnie chwile!

CIEŃ ZBRODNIARZA I.

Sądzono nas, spętano i zabito.

CIEŃ ZBRODNIARZA III.

Mówiono nam, że zginąć musim, aby uzyskać nagrodę — gdzieś tam... albo ja wiem?!

CIEŃ ZBRODNIARZA I.

Posyłano nas — od siebie precz — albo ja wiem?!

(Cienie zaczynają się znów pojedyńczo przesuwać, jak pierwej.)

CZŁOWIEK

Słuchajcie! Chcieli nas wyrzucić z swego łona i sądzili, iż posyłając nas — gdzieś tam, uświęcą się a usprawiedliwią. Oni zawsze patrzą — gdzieś tam — gubiąc się *(wskazuje na pierś swoją)* — gdzieś tu.

Wy przecież pozostali w nich, to i usprawiedliwienia nie znają ani uświęcenia.

Był nadszedł czas na was; nadchodzi czas ich stracenia. Wy — wolne duchy, wy dokonacie dzieła. Uwolnili was, uwolnicie wy ich.

Słuchajcie! Lęk śmiertelny, który szarpał wnętrznościami waszemi w chwili, która miała być ostatnia, był zaczątkiem tworzywa nowego. To tenże sam niepokój, którym ja żyję od początku poznania. Wy zbędni staliście się światu i niebezpieczni, ja zbędny i niebezpieczny. Równe drogi nasze. Wy zbędni i niebezpieczni, że żyliście sobie — wsze-

Iako ja zbędny i niebezpieczny, że żyję światu. Inny bytu mego koniec będzie, niż stał się bytu waszego.

Bracia! Stańcie się do mnie podobni, a zwycięstwo będzie wasze!

CIEŃ ZBRODNIARZA I.

Potrzebujesz nas?

CZŁOWIEK

Potrzebuję dla dokonania czynu.

CIENIE ZBRODNIARZY

(razem)

Za ciebie stoimy!

CZŁOWIEK

Za mnie stoicie?

CIENIE ZBRODNIARZY

(razem)

Za ciebie stoimy!

CZŁOWIEK

Tedy przywdziać maski! *(cienie nakładają maski)* Spełnijcie, co wam rzeknę: Jako jesteście przedemną, — nie będziecie próżno krążyć dookoła miasta, ale w wnętrze jego wtargniecie. Słyszeliście? — w wnętrze miasta!

(Tu przesuwające się cienie coraz gęściej, coraz liczniej — niektóre z nich błądzą po całej scenie, jedne wychodzą, drugie zatrzymują się; wśród nich Matka, (również w masce) która po chwili wyłącza się z tłumu. Cienie zbrodniarzy zaczynają się mieszać w tłumie i giną przy ostatnich słowach Człowieka)

A kiedy już wtargniecie całkowicie, zupełnie, nieodwołalnie — wtedy wyrwijcie miastu narzędzie; słyszycie? — narzędzie, które wam odebrano i sobie przywłaszczono. Odbierzcie narzędzie to, odbierzcie, albowiem ono w waszym ręku jeno ciału szkodliwe było, w ich ręku — ducha zabija. Zbrodniarze! Miastu zbrodnię odbierzcie!! Ruszajcie! ruszajcie w wnętrze miasta!!

(Człowiek chwilę wpatrzony w miasto poprzez głowy błąkających się cieni, te coraz to mniej liczne, wreszcie znów pojedyńczo przesuwają się)

Czy wtargną!? całkowicie, zupełnie, nieodwołalnie? *(Patrzy wciąż w miasto)*

MATKA

(poznaje człowieka)

Synu!

CZŁOWIEK

(dźgnąwszy nagle, patrzy w Matkę.)

MATKA

(podbiegając)

Synu! Odnaleziony synu! Chciej wrócić do mnie!

CZŁOWIEK

Matko! dzisiaj musisz ty podążyć za mną; ja zawrócić nie mogę.

MATKA

Nie możesz? To i dzisiaj jeszcze trwasz jako wtedy, kiedy mię porzuciłeś?

CZŁOWIEK

Trwam.

MATKA

Porzuć tę gonitwę za czemś niewiadomem; próżna gonitwa, daremna męka.

CZŁOWIEK

Niewiadome już staje się wiadomem. Nieszczęsny, kto wierzyć może w wiadome wtedy dopiero, gdy ono w oczy świeci.

MATKA

Ty zawsze jednaki!

CZŁOWIEK

Wciąż mocniejszy.

MATKA

Dokąd zmierzasz?

CZŁOWIEK

Do celu.

MATKA

Jakiż cel twój?

CZŁOWIEK

Ogień!

MATKA

Toż i znak kainowy!

CZŁOWIEK

Czyn.

MATKA

Trwasz w nim?

CZŁOWIEK

Trwam.

MATKA

Nie wrócisz?

CZŁOWIEK

Nie wrócę!

MATKA

Sama wrócić mam?

CZŁOWIEK

Nie wracaj!

MATKA

Wrócę do domu sama.

CZŁOWIEK

Do miasta?

MATKA

Do miasta.

CZŁOWIEK

Nie wracaj tam! Matko, zaklinam!

MATKA

Mieszkam w mieście.

CZŁOWIEK

Nie mieszkaj tam! zaklinam!

MATKA

Gdzież się podzieję?

CZŁOWIEK

We mnie!

MATKA

Szalony!

CZŁOWIEK

Zamieszkaj we mnie, jakom w tobie mieszkał!

MATKA

Szalony! — Opuścił mnie syn jedyny, opuścił na zawsze!

CZŁOWIEK

Nie szłaś ze mną, to i opuścić musiałem.

MATKA

O ja nieszczęśliwa!

CZŁOWIEK

Przywdziej maskę, ona da ci szczęście.

(pogląda co chwilę niespokojnie w stronę miasta)

Przywdziej maskę, jako oni, oni wszyscy.

MATKA

(zmienionym głosem)

Już i nie znam ciebie!

CZŁOWIEK

Przywdziej maskę.

MATKA

(nakładając maskę)

Nie znam cię . . .

CZŁOWIEK

(patrząc w miasto)

Pierwsza wnet iskra czarność miasta przedrze gryząca. Widzę ją . . .

MATKA

Szalony! *(cofa się powoli w kierunku przechodzących cieni.)*

CZŁOWIEK

Pierwszy pył siarki wnet padnie z nieba; ognisty pył. Widzę go . . .

MATKA

(cofając się)

Szalony!

(zwolna czerwieni się łuna; pierwsze w mieście języki ogniste i dym; Matka jako ostatnia znika)

CZŁOWIEK

Pierwszy rumieniec miasta!

(słychać oddalony niepokój)

Pierwsza zaginionej duszy niespokojność.

(niepokój rośnie, słychać oddalone krzyki; miasto gore)

Już śmieje się ogień, już śpiew czerwieni się.
Piecze gorejąca krew!

(za sceną trwoga, krzyk, lament, rozpacz)

Zbudzonego miasta pieśn poranna!
. . . Ha! oddajcie narzędzie zbrodni!

(miasto w pełnych płomieniach i dymie. Czerwona łuna zalewa scenę)

Oddajcie krew!

wpada cień płonący jak pochodnia żywa z krzykiem rozpacznym, za nim drugi, trzeci; potem dalsze. Krzycząc rozpacznie, miotają się po scenie)

CZŁOWIEK

Oddajcie krew!

(wpadają dalsze cienie gorejące, jak pierwsze. Wszystkie biegając obłędnie po scenie, zdzierając sobie maski, kolejno padają martwe; wijąc się na ziemi w konwulsjach, zwolna zastygają)

CZŁOWIEK

O nieszczęśni! Krew płacicie krwią! O miasto!
zwracasz narzędzie zbrodni!
Oto wasz chrzest z Ognia!

(wciąż nowe wbiegają płonące cienie, to pojedyńczo, to gromadnie; wpada też Dama Modna pół naga; suknia na niej podarta płonie. Ginie jak inne cienie)

CZŁOWIEK

I ciebie chrzci Ogień, i ciebie!

(w innej grupie zjawia się nauczyciel.)

NAUCZYCIEL

(zrywając maskę, rozpacznie)

Ratuj człowieku! haniebnie mścisz się . . . haniebnie! . . . *(pada i kona pod nogami człowieka)*

CZŁOWIEK

Chrzest z Ognia — nauczycielu!

(w gromadzie innej Dama Błękitna; jedna tylko, choć w płomieniach, powolną, dostojna staje przed Człowiekiem.)

DAMA BŁĘKITNA

Oddaję dług! *(rozdziera suknie na piersi)* Oto bierz mnie, skoro zdobyłeś Ogniem! Syć się krasą moją, gdy płonę . . . i kochaj! kochaj! ty mocny!! *(pada u nóg Człowieka i kona)*

(już tylko pojedyncze jeszcze cienie płonące wloką się i giną po całej scenie zasłanej trupami. Wreszcie cień Matki gorejący wpada; za nią kilka ostatnich cieni płonących)

MATKA

(obłędnie)

Aaa!! Syna nie widzę! syna nie widzę!
Ogień jego matkę pali! Aaa!
Ratuj, synu, matkę! Ty jeden możesz! Aaa!

CZŁOWIEK

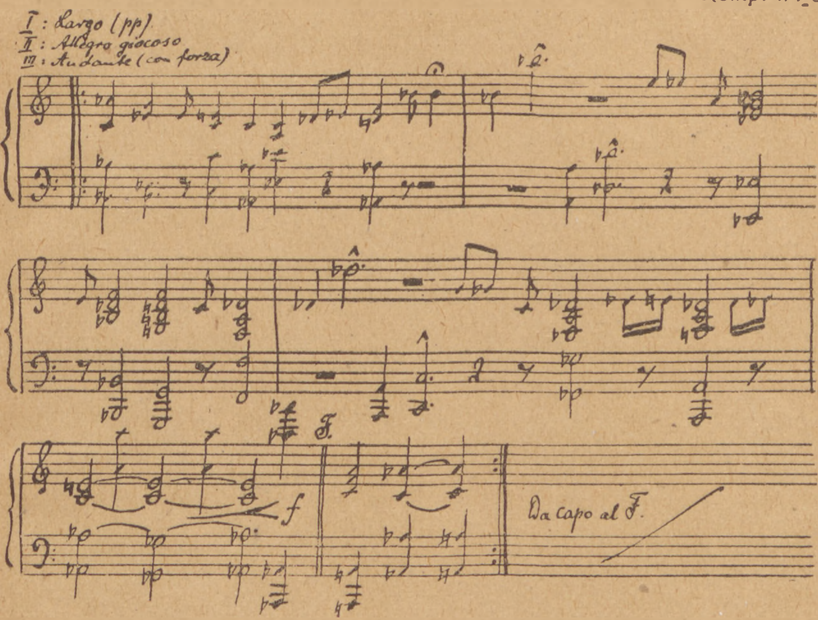
Chrzest z Ognia! matko!!

(Matka załamuje się.)

Z a s ł o n a

KONIEC DRAMATU

Komp. W.O.



DRZEWORYTY ORYGINALNE JERZEGO HULEWICZA
ODBITO W TŁOCZNI: POZNAŃSKA DRUKARNIA I ZAKŁAD NAKŁADOWY W POZNANIU.
NAKŁADEM ZDROJU, HULEWICZ I SKA. W POZNANIU.